A. D. 1905.

CURRENDA III.

X. Leon Wałęga

Dr. T. św.

z Bożego miłosierdzia i Łaski świętej Stolicy Apostolskiej

BISKUP TARNOWSKI

Wszystkim Wiernym Dyecezyi tarnowskiej Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi w Panu!

Trudno mi inaczej zacząć moje tegoroczne wielkopostne orędzie do Was, Najmilsi w Panu, jak od wspomnienia o roku ubiegłym. Wszak wszyscy jeszcze żyjemy jakby pod wrażeniem tych uroczystości i wypadków, jakie wypełniły rok ostatni, maryańskim nazwany; z wdzięcznością tedy ku P. Bogu wspomnijmy choć w krótkości to wszystko, cośmy w nim przeżyli.

Z wiosną mieliśmy pielgrzymkę do Rzymu, w której brał udział Wasz Pasterz i nowemu Ojcu św. poraz pierwszy złożył hołd wierności od całej dyecezyi i otrzymał dla wszystkich błogosławieństwo. Było to zatem niejako pierwsze poznanie i zetknięcie się całej dyecezyi z ukochanym naszym Najwyższym Pasterzem i Ojcem. Błogosławieństwem papieskiem, jakby drogocennym upominkiem, podzieliłem się z owieczkami mojemi i to najpierw w katedrze tarnowskiej w dzień Zielonych Swiątek, a następnie 2. lipca w Tuchowie, a w Odporyszowie 8. września. Zwłaszcza w dwóch ostatnich miejscach zebrało się po kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów, i kiedy wzniosłem moje ręce nad temi nieprzejrzanemi rzeszami, które pochyliły się nabożnie i ze wzruszeniem oczekiwały błogosławieństwa papieskiego, nie mogłem się powstrzymać od łez i gorąco dziękowałem Panu Bogu za to, że mi dał takie wierne i ukochane dzieci. —

Na jesień przygotował nam P. Bóg nową radość, nowe i niezwykłe szczęście. Dnia 2. października odbyła się uroczysta koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej w Tuchowie, na którą poprzednio listem pasterskim zaprosiłem wszystkie moje owieczki. Nie będę Wam opisywał tej rzewnej uroczystości, boć chyba nie ma zakątka w mej dyecezyi, nie ma parafii, któraby nie uczestniczyła w niej przez swoich przedstawicieli. Prawie każdy siódmy mieszkaniec dyecezyi był świadkiem koronacyi,

a wracając do swoich opowiadał zapewne drugim wszystko, co widział i słyszał. Pamięć dnia tego powinna przechować się żywo po wszystkie czasy; niech żyjące pokolenia przekażą ją następnym, bo to był dla nas dzień wielki—historyczny.

Dość wspomnieć, że to pierwszy obraz ukoronowany w naszej dyecezyi, a ja niegodny jestem pierwszym z biskupów tarnowskich, ktorego spotkało to szczęście i zaszczyt. W dniu tym pamiętnym oddałem siebie i Was wszystkich w opiekę Matki Boskiej, obrałem ją za Królową całej dyecezyi, a wszyscy obecni złożyli Jej ślubowanie na wierność po wsze czasy.—Mam w Bogu nadzieję, że głośne echo tego ślubowania rozeszło się po dyecezyi całej od Wisły aż po granice węgierskie. I od tej chwili nowy i szczególniejszy nawiązał się stosunek między Matką Boską a nami; Ona zyskała nowy tytuł do naszej miłości i wierności, a my wszyscy nabyliśmy szczególniejszego prawa do Jej opieki.

Z Tuchowa wracałem podniesiony na duchu i z tem przekonaniem, że taka uroczystość musi za sobą pociągnąć błogie skutki, gdyż Najświętsza Marya Panna będzie pamiętać o swojem nowem Królestwie. Jakoż niedługo czekałem na te błogie następstwa uroczystości Tuchowskich—pokazały się one w całej pełni pod koniec jubileuszu maryańskiego. Duszpasterze Wasi z wielką radością opowiadali mi o niezwykłej gorliwości i zapale, z jakim cisnęliście się do spowiedzi; trafiały się prawdziwie cudowne nawrócenia, za które niech będą dzięki Najśw. Maryi Pannie.

Niemal przez rok cały mieliśmy niejako ciągłe święto, żyliśmy w nastroju uroczystym, w uniesieniu ducha i pobożności; ale po świętach następują dni powszednie, dni pracy i obowiązków codziennych, a to ma być zadaniem roku bieżącego i następnych. Teraz potrzeba wypełnić te święte postanowienia, jakieśmy czynili w czasie tych chwil uroczystych, potrzeba się okazać dobrymi dziećmi Maryi, które nie tylko umieją odprawiać pielgrzymki i śpiewać, ale także i żyć po chrześcijańsku. Cobyście powiedzieli o dziecku, które tylko w pewnych uroczystych chwilach np. w dniu imienin, zbliża się do matki z czułemi słowami i pieszczotami, a pozatem nie szczędzi jej przykrości i zmartwień?

Pozwólcie, Najmilsi, że jako dobry ojciec powiem Wam tutaj prawdę, chociaż niebardzo miłą. O ile Was dotychczas poznałem, wy prawie wszyscy w znacznej części jesteście takiemi dziwnemi dziećmi. W chwili wzruszenia wybuchacie gorącem nabożeństwem, umiecie rzewnie korzyć się przed Bogiem a nawet płakać, ale niestety zbyt często w życiu codziennem wracacie do dawnych nałogów i grzechów. Kto Was widzi na odpustach i misyach, sądziłby, że ci ludzie chętnie jak pierwsi chrześcijanie pójdą nawet na męczeństwo, tymczasem jakże wielu przez krewkość w życiu codziennem hańbi imię chrześcijańskie i godność ludzką przez występki a nawet zbrodnie, o jakich gdzieindziej rzadko słychać. Jeden z pisarzy nazwał Polaków „narodem od święta“ — to znaczy, że umiemy, jak rzadko który naród urządzać wspaniałe uroczystości, zdobywać się na chwilowy zapał, poświęcenie i wzniosłe porywy, ale brak nam wytrwania i sumienności w spełnianiu codziennych obowiązków. Te same słowa mogę powtórzyć o znacznej części mojej owczarni pod względem usposobienia religijnego, bo rzeczywiście innymi jesteście na święto, a innymi na powszednie — tak łatwo i szybko przechodzicie od szczytnych uniesień pobożności do gwałtownych nieraz wybuchów namiętności i zapamiętałości.

Dałby Bóg, aby te łaski Boże otrzymane w roku ubiegłym uleczyły nas wszysikich z tej zmienności i krewkości, abyśmy wzmocnieni błogosławieństwem Ojca św., ufni w macierzyńską opiekę Najśw. Maryi Panny, wytrwali statecznie na drodze przykazań bożych i po takim roku świątecznym następne lata przepędzili na sumiennym spełnianiu codziennych obowiązków chrześcijanina katolika. A rzecz to niełatwa w dzisiejszych czasach.

* * *

Kiedy teraźniejszy Ojciec św. Pius X. wstąpił na stolicę Piotrową i z tej wyżyny objął okiem świat cały, głęboko zabolał nad smutnym stanem świata a w liście pisanym do wszystkich biskupów rzucił im hasło: „wszystko trzeba odnowić w Chrystusie!“ Jakoż rzeczywiście prawie wszystko potrzebuje naprawy i odnowienia — społeczeństwa, rodziny i jednostki. Dużo ludzi wypiera się Chrystusa, odwraca się od Jego nauki, a niektórzy coraz głośniej i zuchwalej zaczynają Mu bluźnić; to też nic dziwnego, że powstał zamęt w pojęciach i wielu już „chodzi w ciemnościach“ jak ludzkość przed Chrystusem Panem.

Za utratą wiary idzie odstępstwo od przykazań Bożych. Ludzie przestają się pytać, czy to grzech, czy to wolno, tylko gonią za przyjemnością i korzyścią. Słowem— świat poganieje i trzeba go na nowo nawrócić do Chryssusa, gdyż „od niego wychodzi ta moc, która uzdrawia wszystkich,“ (Łukasz VI. 19). Ale od czegoż zacząć tę naprawę świata i powrót do Chrystusa?

Gdzie złe powszechne potrzeba zaczynać od rzeczy najważniejszej i najpilniejszej, a taką jest zdaniem mojem rodzina, gdyż ona wychowuje jednostki i tworzy społeczeństwa.

Stało się dzisiaj zwyczajem narzekać na zepsucie świata i szukać jego źródła; jedni winują rządy, które pozwoliły wybujać złemu; drudzy obwiniają szkoły, w których młodzież, stykając się ze złymi, ulega zgorszeniom; inni jeszcze widzą źródło złego w teatrach, przewrotnych gazetach i złych książkach, które się mnożą z dniem każdym. W tych wszystkich narzekaniach jest dużo prawdy, a jednak śmiem powiedzieć: choćby zgorszenie publiczne było jeszcze większe, jak się na to zanosi, to społeczeństwo da się jeszcze uratować, jeżeli tylko rodziny pielęgnować będą ducha żywej i silnej wiary i życie prawdziwie chrześcijańskie.

Wszak już nieraz zepsucie ogólne groziło zalewem całemu światu, ale wtedy życie chrześcijańskie skupiało się i potęgowało w rodzinach, a na łonie rodzin takich wychowały się jednostki, które świat odrodziły. To samo może się powtórzyć i dzisiaj, jeżeli tylko rodziny nasze zechcą się urządzić na wzór Przenajśw. Rodziny z Nazaretu, jeżeli około ognisk domowych będzie rządził i panował Chrystus Pan, którego dziś wszędzie wypędzają z życia publicznego.

I to jest zdaniem mojem najboleśniejsza rana czasów dzisiejszych, że w rodzinach coraz widoczniej zanikają dawne surowe cnoty chrześcijańskie, znika bojaźń Boża, prostota życia, poszanowanie władzy rodzicielskiej i wszelka karność, a natomiast szerzy się tam obojętność religijna, chęć używania, gonienie za blaskiem, pogarda dla dawnych tradycyi, a nawet niewiara. Starsi wprawdzie lubią przypominać młodszym, że za czasów ich młodości było inaczej, ale sami nie chcą, czy też nie mają siły urzą-

dzić swych rodzin na dawną modlę; i tak powoli zatruwają się te źródła, z którychby powinny wytryskać nowe ożywcze prądy.

* * *

Trudno mi w niniejszym liście pasterskim omówić i dokładnie przedstawić to wszystko, co dotyczy chrześcijańskiej rodziny; na razie ograniczę się do tego, co w rodzinie najważniejsze, to jest do wychowania dzieci.

Przedewszystkiem pragnę przypomnieć rodzicom, bo o tem niektórzy zdają się zapominać, że dziecko każde jest drogocennym darem Boga. a nie ciężarem, przed którym niejeden radby się uchylić i jak najprędzej się go pozbyć.

Dziecko, to własność Boża, to drogocenny depozyt powierzony rodzicom na to, aby go wiernie strzegli i troskliwie chowali dla nieba i Boga, który kiedyś zażąda z ich ręku zwrotu tej duszy nieśmiertelnej i Krwią Chrystusową odkupionej. —

Pomni tej odpowiedzialności przed Bogiem przyjmują rodzice chrześcijański ten depozyt z wdzięcznością, ale także z wielkiem uszanowaniem i bojaźnią. Poważne odtąd czeka ich zadanie, któremu poświęcić powinni wszystkie swe siły, czas i zdolności. Od tej chwili muszą z podwójną gorliwością zwracać się do P. Boga o pomoc i światło, bo zadanie to bardzo trudne zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy widzą wszędzie tyle wyrodków, jakie się chowają na hańbę rodzin, na plagę społeczeństwa i obrazę Boga.

Jakże tedy spełnią rodzice chrześcijańscy swoje zadanie i jakie ciążą na nich obowiązki względem dzieci?

W przykazaniach bożych nie mamy żadnej szczegółowej wzmianki o obowiązkach rodziców względem swych dzieci; w czwartem przykazaniu powiedział Pan Bóg tylko: „Czcij ojca twego i matkę twoję“. Snać dla tego, że obowiązki rodziców względem dzieci tak głęboko tkwią w naturze człowieka, że ich nie potrzeba było określać specyalnym jakimś rozkazem.

Jakoż widzimy wszędzie, nawet wśród nierozumnych stworzeń, przedziwne objawy przywiązania i miłości rodzicielskiej, wznoszącej się nieraz aż do poświęcenia się i heroizmu; tylko istoty zwyrodniałe i moralnie upadłe potrafią być okrutnemi względem swego potomstwa.

Nie potrzebuję tedy zachęcać rodziców do miłości względem swych dzieci, pragnę tylko tego jednego, aby ta miłość była prawdziwie chrześcijańską.

Zazwyczaj nawet rodzice chrześcijańscy kochają swoje dzieci połowicznie, to jest kochają tylko ich ciało, stroją je i pieszczą aż do przesady, marzą dla nich tylko o szczęściu doczesnem, majątku, sławie; nawet kiedy je nieraz z nadludzkim wysiłkiem do szkół posyłają, mają na celu więcej karyerę doczesną niż ich zbawienie. Jeżeli w tych staraniach i zabiegach niema złej intencyi i sprzeciwiania się woli Bożej, to miłość taka nie jest wprawdzie grzeszną, ale jest więcej pogańską niż chrześcijańską, bo więcej myśli o ciele niż o duszy, wyżej stawia powodzenie doczesne dziecka, niż jego zbawienie wieczne. Jakżeż niewielu dzisiaj znalazłoby się rodziców, którzyby woleli na wzór św. Blanki, widzieć dziecko swoje na marach, aniżeli splamione grzechem śmiertelnym.

Jeżeli dzieci lekkomyślnem życiem nie narażają rodziców na wstyd i wydatki, jeżeli dość wcześnie zaczynają zarabiać na siebie, to chyba już więcej nikt od nich nie żąda; ale co się dzieje w ich duszy, czy tam z latami nie gaśnie pobożność, czy z nauką i zarobkiem nie ubywa cnoty i wiary, to już chyba nikogo nie martwi, albo tylko niewiele.

Najmilsi, gdy o tem pomyślę, przychodzą mi na pamięć one straszne wypadki okrucieństwa rodzicielskiego, jakie nam podaje historya. W bardzo dawnych pogańskich czasach wolno było rodzicom dzieci takie, które im się nie podobały, lub które im były ciężarem, wyrzucać z domu. Wynosili je w góry, porzucali na skałach lub w lesie i pozostawiali na rozszarpanie dzikim zwierzętom lub na śmierć głodową.

Zgroza przejmuje nas wszystkich na samą myśl podobnej zbrodni, a przecież i dzisiaj wśród nas zdarzają się często równie okrutni rodzice z tą tylko różnicą, że dzisiejsi rodzice tak samo zostawiają bez opieki i nadzoru duszę dziecka. Wskutek niedbalstwa rodziców ileż to dzieci staje się pastwą gorszycieli i traci duszę na wieki. A owo przedwczesne wyprawianie małoletnich dzieci w świat za zarobkiem, dzieci jeszcze nieugruntowanych w wierze i cnocie, bezbronnych wobec zepsutego świata, nie jestże to porzucaniem dzieci na pastwę dzikim zwierzętom. Zapewne czasem się P. Bóg w cudowny sposób zaopiekuje taką duszą młodą i od zepsucia uchroni, ale ileż to innych padnie ofiarą i kiedyś na sądzie bożym obwiniać będzie swoich własnych rodziców jako sprawców swej zguby.

Przed rokiem miałem ciekawą w tym względzie rozmowę z jednym chłopem z naszej dyecezyi, który przyciśnięty niedostatkiem w domu wyprawił do Niemiec dwóch swoich synów kilkunastoletnich za zarobkiem. Na zimę powrócili do domu i grosz zapracowany sumiennie oddali ojcu. Ten jednak zauważył w chłopcach znaczną zmianę na gorsze, zaczął ich obserwować troskliwie, a kiedy mu opowiedzieli wszystko, na co tam patrzeli i czego się nasłuchali, zapłakał biedak na swojemi dziećmi i postanowił nie puszczać ich już nigdy z domu: „Wolę raczej, mówił mi ze łzami w oczach, tutaj żebrać dla nich chleba, aniżeli narażać duszę na zgubę. Zdaje mi się lżej mi będzie umierać, gdy ich zostawię w niedostatku, ale cnotliwych i bogobojnych.“

Uścisnąłem poczciwego ojca za takie prawdziwe chrześcijańskie słowa i pomyślałem sobie: „Jakżeby ten prosty i ubogi chłopek mógł zawstydzić niejednego z ojców bogatych i wykształconych i nauczyć ich prawdziwie chrześcijańskiej miłości rodzicielskiej?“ —

Na wzór tego chrześcijańskiego ojca miłujcież dzieci wasze, ale miłujcie je prawdziwie po chrześcijańsku, całkowicie — nie tylko ich ciała ale co ważniejsza ich dusze, drogocenną Krwią Chrystusa Pana odkupione; starajcie się o ich szczęście doczesne, ale daleko więcej zabiegajcie o ich wieczne zbawienie. Cobyście powiedzieli o takim ojcu, który daleko więcej dba o swoje bydlęta niż o dzieci, a przecież taka sama różnica zachodzi między ciałem a duszą, jak między bydlęciem a człowiekiem.

* * *

Jeszcze pod jednym względem jest miłość rodzicielska niechrześcijańską a mianowicie, jeżeli jest miękką i pieszczotliwą. Św. Paweł mówi wyraźnie: „Wy ojcowie....

wychowujcie synów w karności i w grozie Pańskiej." (Efez. VI. 4.) Natura ludzka nawet w małych dzieciach skłonniejsza jest do złego niż do dobrego w następstwie pierworodnego grzechu i potrzebuje silnego kierownictwa, któreby potrafiło poskromić złe skłonności i nagiąć do cnoty i obowiązku. Inaczej bujny chwast złego przytłumi wszystkie dobre zarodki tak, że w późniejszym wieku naprawa zaniedbanego wychowania stanie się niemożliwą. Rozumieli to dobrze przodkowie nasi, którzy, idąc za wskazówką ewangelii, wychowywali swe dzieci w poszanowaniu dla władzy rodzicielskiej i w karności, którą posłuchem nazywali. Takie rodziny bywały twardą szkołą, z której jednak wychodziły twarde charaktery o silnych przekonaniach. Jakże inaczej objawia się dzisiaj, niestety zbyt często, miłość rodzicielska? — Rodzice zaślepieni miłością nierozumną upatrują w swoich dzieciach same doskonałości, nie widzą wad żadnych, starają się zgromadzić naokoło dziecka wszelkie przyjemności, a usuwają wszelką nawet najmniejszą przykrość. Nic dziwnego, że takie rozpieszczone dziecko nie umie się w niczem przełamać, niczego sobie później nie umie odmówić; rodzice przywykli ulegać kaprysom dziecka, nie potrafią mu później rozkazywać, a choćby i spróbowali co rozkazać, nie znajdą posłuchu, bo dziecko nauczyło się iść za swojemi zachceniami i spełniać swą wolę. Powoli ta swawola dziecka przechodzi w wybryki, które rodzice traktują z początku pobłażliwie bez słowa nagany i surowego skarcenia; dopiero kiedy te wybryki stają się coraz cięższe, wtedy zaczynają się perswazye i układy między rodzicami a dzieckiem, a gdy te, jak łatwo można przewidzieć, zawiodą, uciekają się do prośby. Tak to wywraca się cały porządek rodziny chrześcijańskiej — rodzice muszą się dopraszać posłuszeństwa u swoich własnych dzieci — a przecież ileż to żyje i dzisiaj dzieci, które ledwie tyle słuchają, ile się ich uprosi.

Skutki takiego miękkiego wychowania odczuwają w pierwszym rzędzie i najboleśniej rodzice sami, ale odczuwa także całe społeczeństwo, bo kto nie nauczył się szanować ojcowskiej władzy, nie uszanuje żadnej innej, kto nawykł za młodu do samowoli, ten i później nie potrafi nagiąć się do spełnienia twardego obowiązku, a już nigdy nie zdobędzie się na poświęcenie i ofiarę.

Oto w jaki sposób rozluźniają się wśród nas węzły rodzinne i społeczne i nie ma innej rady, jak powrócić co rychlej do Chrystusa, to znaczy oprzeć znowu rodziny na zasadzie ewangelii i chrześcijańskiej karności.

* * *

Ale same słowa, choćby nie wiem jak surowe i karzące, nie wystarczą, jeżeli się ich nie poprze dobrym przykładem — i to drugi obowiązek, jaki obok miłości ciąży na rodzicach chrześcijańskich. Podobnie jak nikt nie nauczy się rzemiosła z samego opowiadania, ale musi widzieć, jak się tę lub ową rzecz robi, tak też życia chrześcijańskiego tylko przez dobry przykład nauczyć się można. Dzieci od pierwszej młodości zapatrują się na rodziców i starają się ich naśladować. Gdzie w rodzinie kwitnie bojaźń boża, pobożność, skromność, pracowitość, trzeźwość, zachowanie przykazań bożych i kościelnych, tam dzieciom nawet na myśl nie przyjdzie, by mogło być inaczej. Między nauką słyszaną w kościele lub katechizmem a postępowaniem swoich rodziców widzą zupełną zgodę, która ich przekonywa nie tylko o tem, że tak być powinno, ale

że tak być musi i zazwyczaj nie próbują wcale postępować inaczej, a tak prawie bez nauki i trudu przywykają do życia chrześcijańskiego.

„Samego siebie we wszystkiem podawaj przykładem dobrych uczynków“—(Tytus II. 7.) tak napisał św, Paweł do Tytusa, zalecając mu, by wierne swoje owieczki budował swoim przykładem. Te same słowa dadzą się zastosować w zupełności do rodziców, którzy nie mniej jak biskupi i kapłani powinni dawać dobry przykład swoim dzieciom. Straszna odpowiedzialność przed Bogiem czeka duchownych, jeżeliby zamiast zbudowania dawali wiernym zgorszenie, ale niemniejsza czeka rodziców, którzy gorszą swe dzieci: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich“ (Mat. XVIII. 6). — oto jak srogo będzie karał P. Bóg takiego, ktoby zgorszył nawet obce dziecko, cóż dopiero czeka rodziców, którzy złym przykładem psują swoje własne dzieci. Czego się mogą spodziewać ci rodzice, od których własne dzieci uczą się przekleństwa, pijaństwa, kradzieży, a nawet rozpusty? — Chyba niemniejszej kary od tej, jaka czeka wyrodnych ojców i wyrodne matki, które mordują swoje własne dzieci, bo zbrodnia zgorszenia cięższą jest jeszcze od zbrodni dzieciobójstwa. A niestety jakże mało jest rodziców takich, którzyby wolni byli od podobnej zbrodni; nie wszyscy zapewne czynią to z rozmysłu, ale wielu gorszy swoje dzieci przez nieostrożność, przez brak uwagi, przez jakąś dziwną lekkomyślność. Dzieci mają bardzo bystry zmysł spostrzegawczy, często widzą i słyszą to, czego się rodzice nawet nie spodziewają i pierwej, zanim poznały ciężkość grzechu, już go naśladują.

* * *

Dobry przykład, aby był skuteczny, powinien być obustronny, to znaczy nie tylko ze strony matki, ale także i ze strony ojca. Ten warunek podnoszę z wielkim naciskiem i uważam to za konieczne ze względu na wiele rodzin, u których panuje pewne rozdwojenie. Bogu dzięki znajdują się w społeczeńswie naszem matki prawdziwie chrześcijańskie, które swoim żywym i gorącym przykładem starają się w dzieciach zaszczepić ducha pobożności i przez praktyki religijne, częstą spowiedź, ścisłe przestrzeganie postów zaprawiają swe potomstwo do życia chrześcijańskiego. Tymczasem ojcowie nawet po wsiach bywają obojętni i zimni w praktykach religijnych, a w miastach trzymają się innej etyki, a inną zostawiają dla żon swoich i dzieci. Nie sprzeciwiają się wprawdzie działaniu matek, owszem cieszą się nawet z tego wpływu, jaki matki na dzieci wywierają, ale sami w niczem tego wpływu nie popierają. Owszem dość ostentacyjnie stronią od kościoła, sakramentów św., łamią posty, wolne prowadzą rozmowy, czytają książki i gazety wrogie kościołowi. Wprawdzie nie chcieliby dawać dzieciom tych pism do ręki, ale łatwo się domyśleć, że młodzież podrastająca ukradkiem czyta to wszystko, co przeczytał ojciec i truje tem swą duszę. I potem wszystkiem dziwią się jeszcze nieraz rodzice, że ich młodzież z latami się psuje, szukają winy w szkole, w złych towarzystwach, a tymczasem wina często bywa w ojcu samym.

Przecież to rzecz zupełnie naturalna, że kiedy dziecko zaczyna myśleć i zastanawia się nad tem, czego się uczy w katechiźmie i porównuje postępowanie matki z postępowaniem ojca, po raz pierwszy uczuje w swej duszy przykrą kolizyę, pierwszą

stoczy w sumieniu swojem walkę, czy trzymać się katechizmu i matki czy też pójść za przykładem ojca. Rzadko które dziecko wychodzi z tej walki zwycięsko, boć trudno, aby dziecko potępiło ojca, którego szanuje i w którym widzi wzór doskonałości; zresztą zawsze zły przykład działa silniej od dobrego. Wkrótce dziecko przychodzi do wniosku, że pobożność i przykazania boskie i kościelne dobre dla małych dzieci, ale niepotrzebne dla dorosłego mężczyzny, a że każdy młody pragnie jak najrychlej uchodzić za dojrzałego, więc też nieraz bardzo wcześnie naśladuje niedobry przykład ojca. W najlepszym razie w rodzinie takiej córki trzymają się matki, a synowie idą za ojcem, a nieszczęliwa matka z boleścią musi patrzeć na to, jak wszystkie jej starania zmarniały i musi się odtąd modlić nie tylko o nawrócenie męża, ale także i o nawrócenie synów. Najmilsi, czyż to nie historya wielu, bardzo wielu rodzin w naszem społeczeństwie?

Wszelkie usiłowania ludzkie zawodzą, jeżeli im zabraknie błogosławieństwa bożego. Prawda ta wszędzie znajduje zastosowanie, ale przedewszystkiem w wychowaniu dzieci. Zdarzają się nieraz wypadki, że dziecko nawet bogobojnych rodziców, które miało w domu troskliwą opiekę i dobry przykład, ulega zepsuciu. Niepodobna nadzorować każdy krok dziecka, uchronić je od zetknięcia się z innymi rówieśnikami i zasłonić je od złego wpływu zepsutego świata. Czasem jakiś towarzysz gorszyciel lub skrycie przeczytana książka w jednej chwili zniszczy całą rodzicielską pracę, rzuci do młodej duszy niedobre ziarno, które ujdzie czujnego oka wychowawcy i rozwinie się w bujny chwast. O tem niebezpieczeństwie wiedzą dobrze poczciwi rodzice i myśl ta nie daje im spokoju, ciągłą napełnia ich obawą; nieraz podwajają środki ostrożności, czasem aż do przesady posuwają nadzorowanie, a jednak nigdy nie mogą być pewni, czy zgorszenie nie wśliźnie się do duszy dziecka jakąś skrytą drogą. Cóżby to dał niejeden ojciec i niejedna matka, byleby tylko zapewnić ciągłą i czujną straż swemu dziecku?

Otuchy nabierzcie rodzice! jest takie oko, które czuwać będzie wespół z wami nad dziećmi waszemi, czuwać będzie nawet wtenczas, gdy wy doglądać nie jesteście w stanie! Zwracajcie się często w gorącej modlitwie do Pana Boga, a on roztoczy opatrzną opiekę nad dziatkami waszemi; skoroście wy spełnili swą powinność, z tem większą ufnością możecie prosić P. Boga, aby uzupełnił wasze braki. Ileż to sierót i dzieci opuszczonych wychowało się poczciwie, chociaż tylko P. Bóg był ich jedynym wychowawcą! On zachował od śmierci trzech młodzieńców w piecu ognistym, On potrafi także ustrzedz wasze dzieci od zgubnych wpływów zepsutego świata, jeżeli modlitwą i życiem bogobojnem zasłużycie na takie szczególne błogosławieństwo. To pewna, że P. Bóg nieraz karze dzieci za grzechy rodziców, ale także i nagradza w potomkach zasługi rodzicielskie. Podobnie jak zapobiegliwy ojciec przekazuje swym dzieciom ciężką pracą zgromadzony majątek, tak może i powinien przekazać im także skarbiec zasług zebranych pobożnem życiem i dobrymi uczynkami. O gdybyto o tem pamiętali rodzice, jakżeby inaczej wyglądały rodziny nasze;—przez miłość i przywiązanie do swych dzieci unikaliby grzechów, by nie ściągnąć na nie boskiego gniewu, a z drugiej strony gorliwie gromadziliby zasługi, aby im wysłużyć błogosławieństwo nieba.

Obowiązek modlitwy i bogobojnego życia ciąży na rodzicach zawsze, wzrasta jednak i potęguje się z chwilą, gdy spostrzegli, że ich ukochane dziecko zaczyna zba-

czać na złe drogi, a żadne upomnienia i kary nie skutkują. Przykład św. Moniki powinien ustawicznie stać przed oczyma tych matek, które opłakują zbłąkanych synów; nie przekleństwem, nie rozpaczą ratujcie swoje dzieci, ale modlitwą gorącą i wytrwałą. Choćby wam przyszło modlić się lata całe, nie traćcie ufności i nie przestawajcie prosić; modlitwa wytrwała musi osiągnąć swój skutek. Gdyby nawet w ciągu waszego ziemskiego żywota modlitwa nie została wysłuchaną, to umierajcie w nadziei, że wam kiedyś P. Bóg w niebie pokaże nawrócenie się dziecka, o któreście tyle prosili.

Kończę ten mój list z tem przekonaniem, że spełniłem obowiązek pasterski, przychodząc rodzicom z pomocą i wskazówką w sprawie najważniejszej tj. w wychowaniu dzieci. Niechaj głos mój nie przebrzmi bez echa, a wtedy mam w Bogu nadzieję u progu naszych rodzin rozbiją się rozszalałe fale zepsutego świata, a Kościół i społeczeństwo błogosławić będzie pamięć tych rodziców, którzy wychowali zastępy obrońców wiary i odnowicieli społeczeństwa!

Błogosławieństwo Ojca i Syna i Ducha św. niech zstąpi na was i dzieci wasze i niech pozostanie z wszystkimi na zawsze. Amen.

Na mocy upoważnienia od Stolicy św. udzielonego d. 28 lipca 1889 r., udzielamy Wiernym Dyecezyi Naszej następującą dyspenzę:

Pozwalamy 1) używać nabiału i jaj we wszystkie dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem *Wielkiego Piątku.*

NB. Kapłani w Wielki Piątek i w Środę Popielcową nie mogą używać nabiału ani jaj.

2) Pozwalamy używać mięsnych potraw we wszystkie *Poniedziałki, Wtorki i Czwartki Wielkiego Postu z wyjątkiem Wielkiego Czwartku.* Zastrzegamy atoli, że to używanie mięsnych potraw rozumieć należy tylko *raz na dzień i to na obiad.* Przy tym samym obiedzie równocześnie z mięsem nie wolno używać ryb. Wolno jednak jeść na wieczerzę ryby, mimo że na obiad pożywało się mięso. *W Niedziele Wielkiego Postu* można mięso pożywać *kilka razy na dzień.*

3) Zezwalamy na powszechny już u nas zwyczaj używania na śniadanie w dni ścisłego postu: *kawy, herbaty, mleka lub innej polewki;* pozwalamy też na śniadanie z kawą, herbatą, mlekiem lub jaką inną polewką spożyć kawałek chleba lub bułki.

Również udzielamy dyspenzy od postu nieścisłego (czyli od abstynencyi). Wolno więc używać mięsnych potraw we wszystkie *Niedziele Wielkiego Postu, w 3 dni krzyżowe, przypadające bezpośrednio przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego i w Soboty roku, wyjąwszy Soboty Suchedniowe, Soboty Wielkiego Postu i te Soboty,* w które wypadnie jaka wilia, połączona z obowiązkiem ścisłego postu.

Osobom, którym potrzebne są *obszerniejsze jeszcze dyspenzy* niż powyżej wymienione, mogą tychże dyspenz dla przyczyn słusznych udzielać w konfesyonale i poza konfesyonałem wszyscy Rządcy parafij tj. każdy Proboszcz i każdy Administrator. Inni zaś Kapłani mogą to uczynić tylko w konfesyonałach przy Spowiedzi św.

Osoby zakonne obojej płci mogą z dyspenz tych korzystać, o ile szczegółowe przepisy zakonne z tem się zgadzają.

Ci, którzy z dyspenz tych korzystać będą, zmówią za każdym razem korzystania z dyspenzy albo *Psalm L. „Zmiłuj sią nademną Boże“* albo *Litanię do N. P. Maryi*

Loret. Nie umiejący czytać zmówią: *5 Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Marya i trzy razy „Któryś cierpiał za nas rany"*.

Kapłani do psalmu L. dodadzą modlitwę: *Deus, qui culpa offenderis,* i trzy razy *Qui passus es.....* Modlitwy te zastąpić można *jałmużną pieniężną,* którą złożyć należy do rąk ks. Proboszcza i to na cel taki jak: *Bursa św. Kazimierza w Tarnowie, Bursa dla uczniów gimn. w Dębicy i mająca powstać Bursa gimnazyalna w Mielcu.*

Dyspenza ta ma swoją ważność aż do *Środy popielcowej roku 1906.*

Uwaga. *Niniejszy List Pasterski i Dyspenzę odczytają Rządcy kościołów z ambon w niedzielę Quinquang. lub we Środę Popielcową i to we wszystkich Kościołach tak parafialnych, jako też i zakonnych bez różnicy.*

Nota. Confessio Paschalis in Parochiis ultra 3000 animarum incipi potest iam Dominica II. Quadragesimae — iu aliis demum Dominica III. Quadragesimae.

Terminus Confessionis Paschalis statuitur usque ad Festum SS. Trinitatis inclusive.

Omnes Sacerdotes ad excipiendas fidelium SS. Confessiones a Nobis approbatos, exornamus ad tempus Confessionis Paschalis facultate absolvendi a casibus Nobis Ipsis reservatis excepto casu VI. tribuimusque facultatem restituendi amissum ius petendi deb. conj.

Dan w Tarnowie dnia 28 lutego 1905.

† **LEON**

Biskup.

Nakładem Kleru dyecezalnego. Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie